

Filip Musiał

Chirurdzy pamięci

Jedną z istotnych debat medialnych toczonych w ostatnich latach jest spór dotyczący najnowszej historii Polski. Co charakterystyczne w dyskusji biorą udział przedstawiciele mediów i tzw. autorytety, pomija się natomiast zazwyczaj głos historyków. Efektem takiego podejścia, jest koncentracja – zapewne częściowo realizowana celowo – na zagadnieniach pobocznych, lecz medialnie nośnych.

Jak zauważył Andrzej Grajewski *pamięć jest formą sprawiedliwości*. Jednak w przypadku dziejów PRL-u nie ma zgody co do tego, co powinniśmy pamiętać. Podstawowym problemem jest napisanie nowej rzetelnej historii Polski „ludowej” – nie tyle jednak opisującej cechy systemu – co w dużej części zostało już uczynione, co drobiazgowo wyjaśniającej mechanizm jego funkcjonowania. Tu jednak napotykamy kilka problemów. Jednym jest brak zgody co do tego, jak bardzo szczegółowy powinien być ten opis, co w praktyce sprowadza się do pytania, czy interesuje nas tylko ogólny zarys mechanizmu, czy także konkretnie kto i w jakim charakterze tworzył jego tryby. Wiele z osób publicznie zabierających głos w kwestii polskiej przeszłości akceptuje jedynie opis wątków martyrologicznych, nawołując do zaprzestania „historycznej lustracji” – jak nazywają wyjaśnianie kulisów, tego czego pobieżny opis akceptują. Często dla zdeprecjonowania badaczy zajmujących się dziejami komunistycznego aparatu represji przedstawia się ich jako sensatów, koncentrujących się na wyszukiwaniu spisków i intryg. Jednak jeśli opisuje się dzieje państwa totalitarnego, a zwłaszcza kwestie działalności operacyjnej komunistycznej policji politycznej, nie da się uniknąć opisywania podstępów, manipulacji i spisków – nazywanych w żargonie bezpieki gramami operacyjnymi – bo to była istota działań tej formacji.

Istota sporu

Osoby zabierające głos w sporze o najnowszą historię Polski najczęściej koncentrują się na zagadnieniu „kłopotliwego dziedzictwa” – jakim dla niektórych środowisk i tzw. autorytetów jest spuścizna po komunistycznej policji politycznej. Zatem przeszłość Polski i udział w wydarzeniach ostatnich dekad przez poszczególne osoby czy środowiska, a także ich wpływ lub jego brak na kształtowanie wizji Polski „ludowej” w III RP, która jest zagadnieniem podstawowym schodzi na dalszy plan. Głównym wątkiem staje się problem archiwaliów wytworzonych przez komunistyczną policję polityczną, a przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej. Dzieli się on na dwa nurty. Pierwszy dotyczy wiarygodności akt UB-SB, drugi kwestii upubliczniania nazwisk jej konfidentów.

Konsekwencją takiego zawężenia sporu jest fakt, że z pola widzenia znika jego istota. Tymczasem śledząc głosy pojawiające się w dyskusji można ją w pewnym uproszczeniu sklasyfikować jako spór kombatantów z historykami. Dominującym problemem jest postawa bezpośrednich uczestników wydarzeń, którzy kreując przez wiele lat wizję własnego działania nie chcą poddać się ocenie historyków. Problem nie jest nowy, można zaryzykować twierdzenie, że odwiecznie towarzyszy badaczom zajmującym się historią współczesną, a zatem naukowcom operującym na żywym organizmie społecznym. Na ten podział nakłada się dodatkowo, celowe działanie szeroko rozumianego środowiska postkomunistycznego i części lewicy opozycyjnej, która w ostatnich latach forsowała własną wizję historii PRL. Publikowanie faktów jej przeczących uderza w fundament legitymizujący wpływ tych środowisk na dzisiejszą politykę. Stąd działania zmierzające w sposób zsynchronizowany do

zasadniczego poddawania w wątpliwość każdej informacji sprzecznej z wizją, którą po 1989 roku środowiska te próbowały zaszczepić w świadomości Polaków. Brak argumentów merytorycznych zastępowany jest poprzez ideologiczne kwestionowanie wiarygodności nowych źródeł historycznych pozwalających na rewizję naszej dotychczasowej wiedzy o PRL-u. Forsowanie demagogicznego poglądu o masowym fałszowaniu przez komunistyczną policję polityczną jej własnych akt operacyjnych jest z tej perspektywy sprawą o zasadniczym znaczeniu. Brak wiarygodnych, naukowo potwierdzonych, przypadków takiej działalności funkcjonariuszy UB-SB nie ma w tym wypadku znaczenia. Zmiana rzeczywistości – a więc uznanie wbrew oczywistym faktom, że akta UB-SB wiarygodne nie są – ma się odbyć w myśl zasady sformułowanej przed półwieczem przez Mieczysława Jastruna: *pozór, powtarzany bezustannie, nabiera w końcu znamion rzeczywistości. Aby to się stało, powtarzany musi być ciągle tak, aby sens jego zgubił się w ostatecznym wyniku.*

Typowym dla tego rodzaju działań jest zabieranie głosu w dyskusji przez osoby, które albo udowodniły, że z akt UB-SB korzystać nie potrafią, albo wypowiadają się o ich wiarygodności, jednocześnie podkreślając, że z archiwaliami tymi nigdy nie miały kontaktu, co więcej nie zamierzają go mieć. Co musi budzić niepokój – jest to sytuacja typowa dla polskich pseudointeligenckich debat – głos zabierają w nich ignoranci, którzy jednak nie czują się swoją ignorancją speszzeni, lecz uważają niewiedzę za nobilitującą.

Dzięki powołaniu IPN mamy do czynienia z nową jakościowo sytuacją. Ukształtowała się bowiem grupa historyków, archiwistów, których wiedza o zasadach funkcjonowania, strukturze, obsadzie, pracy operacyjnej i metodach archiwizacji efektów pracy UB-SB jest nieporównywalna z wiedzą jakiegokolwiek grupy osób – także tych, którzy przez kilka czy kilkanaście miesięcy działali w MSW dysponującym tymi aktami. Historycy ci od kilku lat badają akta komunistycznej policji politycznej. Siłą rzeczy dysponują zatem dość szczegółową znajomością spuścizny po UB-SB i jej specyfiki, a także ewentualnych problemów wynikających z korzystania z akt. Ich głos w dyskusji jest jednak przez środowiska przeciwne poznaniu prawdziwych dziejów PRL ignorowany.

Język debaty

Jednym z podstawowych zagadnień wymagających wyjaśnienia i szerszej dyskusji – wykraczającej jednak poza ramy tego artykułu – jest odkłamanie języka debaty narzuconego przez przeciwników badania archiwaliów UB-SB. W tym miejscu wystarczy wskazać jedynie kilka propagandowych chwytów, które poprzez pomieszanie pojęć czy zatarcie ich faktycznego znaczenia wprowadzać mają odbiorców w błąd, a w dyskusję zamęt.

Przeciwnicy odkłamania historii PRL stosują język wskazujący na łamanie prawa i nieczyste zamiary osób badających spuściznę UB-SB. W ich tekstach pisze się np. o „ujawnianiu” nazwisk współpracowników komunistycznej policji politycznej – sugerując tym samym, że są one tajne. Tymczasem zgodnie z ustawą o IPN, a także ustawą o ochronie informacji niejawnych personalia konfidentów komunistycznej policji politycznej są jawne – należy zatem mówić o ich upublicznianiu (a nie ujawnianiu) – np. w konsekwencji badań naukowych, czy udostępniania akt osobom pokrzywdzonym. Niepodobna też mówiąc o języku debaty pominąć milczeniem bezustannego mówienia o rzekomo toczącej się „dzikiej lustracji”. Przy czym pojęcie to odnosi się do prowadzonych zgodnie z obowiązującym prawem badań naukowych i zgodnego z prawem udostępniania akt osobom pokrzywdzonym. Tego typu emocjonalne nacechowanie języka sporu podsycane jest przez nakręcanie spirali strachu i stawianie tez o „teczkowym tsunami”, „wojnie na teczki” czy „gry teczkami”, których efektem ma być zagłada życia publicznego i prywatnego, pogrzebanego przez kolejne katastrofy agenturalne i wzajemne oskarżenia. Tezy te są zgoła niemądre, czego dowodzą doświadczenia zarówno niemieckie, jak czeskie i słowackie, ale także najgłośniejsze polskie

wypadki upublicznienia faktów współpracy z SB. Nasze życie publiczne nie zostało sparaliżowane faktem agenturalnej przeszłości Zdzisława Czeszejko-Sochackiego, Macieja Damięckiego, Henryka Karkoszy, Ryszarda Kapuścińskiego, Lesława Maleszki, Andrzeja Micewskiego, Eligiusza Naszkowskiego czy Mariana Jurczyka. Efekty procesów lustracyjnych też nie doprowadziły do załamania politycznego. Polska scena polityczna trwa, pomimo wyroków potwierdzających agenturalną przeszłość Józefa Oleksego, Jerzego Mokrzyckiego, Wiesława Kielbowicza czy Zygmunta Repelewskiego. Wreszcie polski Kościół nie został sparaliżowany upublicznieniem informacji o agenturalnej współpracy o. Konrada Hejmo czy ks. Michała Czajkowskiego.

Ideologizacja języka i stosowanie pojęć, które mają zafałszować rzeczywistość wspierana jest wprowadzaniem zamętu poprzez pomieszanie znaczeń lustracji i dekomunizacji oraz celowe zacieranie różnic pomiędzy ustawą lustracyjną a ustawą o IPN.

Podobnie dezawuowaniu badań nad współczesną historią służy wskazywanie na upolitycznienie tych badań i sugerowanie związków pomiędzy ich prowadzeniem a doraźnymi celami politycznymi. Jednak problem zbadania, opisanie i spopularyzowania prawdziwych dziejów PRL jest stale obecny od powstania III RP. Świadczy to jednoznacznie o tym, że nie stanowi on elementu bieżącej rozgrywki politycznej, lecz jest realnym problemem społecznym – bez rozwiązania którego, niepodobna myśleć o ostatecznym wyrwaniu się z totalitarnej przeszłości.

Tematy zastępcze?

Ucieczka od dyskusji nad Polską historią najnowszą i skanalizowanie jej w obrębie zagadnienia agenturalności jest taktyką liczoną na stan świadomości społecznej i wiedzę historyków z początku lat 90. Dzisiaj, po ponad pięciu latach niezmiernie aktywnego zapoznawania się wielu badaczy z archiwaliami UB-SB jest skazana na porażkę. Bowiem zasadnicza wiarygodność akt nie ulega wątpliwości. Warto, jak się wydaje, w skrócie przedstawić podstawowe zasady pracy operacyjnej dotyczące agentury, których poznanie zmienia sposób patrzenia na zagadnienie działań UB-SB i jej archiwaliów.

Praca z agenturą była jednym z podstawowych zadań funkcjonariuszy SB – regulowanym przez odpowiednie instrukcje pracy operacyjnej. Dlatego niezmiernie istotny stawał się dobór osób na tajnych współpracowników (TW), jak i sama metoda werbunku. Jednocześnie konfidenti podlegali ścisłej kontroli, która miała zapewniać wiarygodność podawanych w donosach informacji. Kontrolowani byli także sami funkcjonariusze, po to by niemożliwe było tworzenie „martwych dusz” – czyli wpisywanie do sieci informacyjnej osób, które faktycznie nie współpracowały z SB.

Najbardziej znanym typem konfidenta był tajny współpracownik (TW), jednak z perspektywy bezpieczeństwa rozróżniano także inne kategorie. Ich nazwy zmieniały się na przestrzeni lat, używane w tym tekście są właściwe dla lat 70. i 80.

Tajnych współpracowników werbowano dla zdobycia informacji niezbędnych bezpieczeństwu oraz realizacji zadań. Pełnili oni niezwykle istotną rolę, a przekazywane przez nich informacje, by mogły być przydatne, musiały być rzeczowe i prawdziwe. Z tego powodu sprawą podstawową stawał się dobór na konfidenta odpowiedniego człowieka. Typowano ich spośród *bezpośredniego otoczenia osób podejrzanych, miejsc ich pracy i zamieszkania, osób należących do tej samej grupy, środowiska, organizacji czy stowarzyszenia*. Wstępnej selekcji kandydatów natomiast dokonywano w wyniku doraźnie przeprowadzonych rozpoznań i ustaleń, analizując w tym celu np. materiały archiwalne, akta personalne, akta śledcze, materiały z wywiadów środowiskowych. Funkcjonariusze SB werbując konfidenta mieli brać pod uwagę wiele czynników, z których za najważniejsze należy uznać „celowość pozyskania”

(konkretną działalność SB, do której TW byłby przydatny), lojalność i szczerść współpracownika, faktyczną lub potencjalną możliwość zdobywania informacji.

Werbunek tajnego współpracownika był zawsze szczegółowo przygotowywany. Jedną z głównych decyzji wiązała się z „podstawą pozyskania” – czyli ostatecznym argumentem jakim funkcjonariusz SB nakłaniał do współpracy. Wyróżniano cztery „podstawy pozyskania”: materiał obciążający, materiał kompromitujący (kompro-mat), zainteresowanie materialne oraz tzw. „uczucia patriotyczne”.

Materiał obciążający stanowiły posiadane przez SB informacje na temat werbowanej osoby dające podstawę do wszczęcia postępowania karnego. W tym przypadku dawano alternatywę: współpraca albo proces (więzienie). Materiał kompromitujący z kolei dyskredytował osobę *w świetle ocen etyczno-moralnych*. W wyniku jej nie podjęcia grozono jego upublicznieniem. „Zainteresowanie materialne” przybierało *w praktyce formę pensji, której wysokość uzgodniona była z pozyskanym*. Do tej kategorii zaliczano ponadto *opiekę i pomoc udzielaną współpracownikowi lub członkom jego rodziny w różnych sytuacjach życiowych, np. pomoc w otrzymaniu pracy, lekarstw, okolicznościowy upominek rzeczowy*, ale także pomoc mogła dotyczyć np. *otrzymania paszportu, stypendium, zapomogi, miejsca w domu akademickim, otrzymania licencji na prowadzenie działalności zawodowej, handlowej, otrzymania ulg podatkowych, pożyczki, przydziału materiałów reglamentowanych, otrzymania pracy w zakładzie specjalnym lub stanowiska związanego z perspektywą wyjazdów zagranicznych*. „Pozyskanie na uczuciach patriotycznych” było dobrowolnym wyrażeniem chęci współpracy, za którą konfident nie był wynagradzany.

Czasem dla przeprowadzenia werbunku stosowano „kombinację operacyjną” czyli stwarzano *warunki umożliwiające pozyskanie tajnego współpracownika*. Możliwości działań było wiele, np. *wiedząc o postępowaniu kandydata niezgodnym z obowiązującymi przepisami administracyjnymi, finansowymi czy porządkowymi pracownik Służby Bezpieczeństwa może spowodować zaistnienie groźby ukarania go, np. zatrzymanie prawa jazdy, pozbawienia prawa wykonywania zawodu, spowodowanie domiaru podatkowego, zwolnienie z pracy itp. Usunięcie groźby ukarania może być podstawą pozyskania kandydata do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa*.

Werbunku dokonywano zawsze w trakcie tzw. rozmowy pozyskaniowej, zatem osoba, która współpracowała z SB, decyzję o współpracy podejmowała zawsze świadomie. Najczęściej przyjmowała ona formę pisemnego zobowiązania do współpracy. Zobowiązania można było jednak nie pobierać jeśli mogłoby to spłoszyć czy zniechęcić werbowanego. Od początku lat 70. np. w zasadzie nie pobierano zobowiązań pisemnych od werbowanych duchownych.

Procedury werbunku były wieloetapowe, a funkcjonariusz, który je realizował, był kontrolowany przez swoich zwierzchników. Zwerbowanie TW nie oznaczało jednak, że będzie on lojalnym współpracownikiem. Dlatego niezwykle istotną była kontrola i „wychowanie” konfidentów. „Wychowanie” TW łączyło się z motywowaniem, a głównym celem tych działań było to, aby konfident współpracował z SB chętnie. Za „wychowanie” konfidenta uznawano np. jego szkolenie związane z obowiązkiem zachowania tajności współpracy, metod nawiązywania kontaktu z oficerem prowadzącym itd. Motywowanie do współpracy mogło natomiast przybierać formę „nagród” czy to pieniężnych, rzeczowych lub innych, np. awans czy pomoc w przeprowadzeniu jakiejś sprawy urzędowej. Kontrola służyła *sprawdzeniu i ocenie wykonawstwa zadań operacyjnych zleconych TW*. Jednak ważniejszym elementem było *sprawdzenie uczciwości, prawdomówności, obiektywności, a zwłaszcza wiarygodności przekazywanych przez TW informacji*. Współpracę rozpoczynało zlecenie konfidentowi wykonania „zadania kontrolnego” – czyli dostarczenia informacji, które bezpieka już posiadała. Jeśli treść donosu zgadzała się z wiedzą SB konfidenta uznawano za wiarygodnego. „Zadania kontrolne” pojawiały się także na dalszym

etapie współpracy, gdy bezpieka nabierała wątpliwości co do rzetelności donosów. Wykrycie nielojalności nie oznaczało wcale automatycznego wyeliminowania TW z sieci. „Agenta dwulicowego” także można było wykorzystać do różnych gier operacyjnych, ważne dla SB było, by mieć wiedzę o tej nielojalności.

Pracę konfidentów sprawdzano zarówno poprzez analizę pisanych przez nich donosów, jak i poprzez innych donosicieli lub z zastosowaniem podsłuchów, podglądów, obserwacji, przeszukań czy inwigilacji korespondencji. Wszystkie te metody miały upewnić bezpieczeństwo o lojalności pracujących dla niej osób. Jednak kontrolowany był nie tylko donosiciel. W ramach tzw. spotkań kontrolnych z TW kontaktował się przełożony funkcjonariusza SB prowadzącego donosiciela. W ten sposób bezpieka weryfikowała z jednej strony umiejętności pracy z konfidentami swoich funkcjonariuszy, a z drugiej natomiast wiarygodność sieci informacyjnej. Tak skonstruowane mechanizmy służyły uniemożliwieniu funkcjonariuszom SB wprowadzania tzw. martwych dusz, czyli wpisywania do kartotek jako donosicieli osób, które faktycznie nie podjęły współpracy.

Agenturalna przeszłość

Z perspektywy badań historycznych zagadnienie agenturalnej współpracy z komunistyczną policją polityczną należy rozpatrywać na kilku poziomach.

Po pierwsze należy jednoznacznie stwierdzić źródło (przez źródło rozumiem w tym wypadku osobę – w języku operacyjnym UB-SB osobowe źródło informacji) posiadania przez SB danej informacji. Jednocześnie należy ustalić wiarygodność źródła i wiarygodność informacji. Następnie niezwykle istotnym zagadnieniem jest stwierdzenie świadomości źródła – osoby, co do faktu przekazywania danej informacji funkcjonariuszowi UB-SB. Należy przy tym zwrócić uwagę, że świadoma kolaboracja niekoniecznie musiała się wiązać ze współpracą sformalizowaną poprzez podpisanie zobowiązania do współpracy. Patrząc na to zagadnienie z perspektywy osoby udzielającej informacji, należy poza określeniem czy czyniła to świadomie czy nie, dążyć do określenia motywacji, która skłoniła ją do złożenia donosu, a więc zdefiniowania postawy danej osoby. Z perspektywy odbiorcy informacji – czyli UB-SB stwierdzić należy stopień sformalizowania współpracy (a więc czy mamy do czynienia, posługując się terminologią właściwą dla lat 70. i 80. z tajnym współpracownikiem, kontaktem operacyjnym, kontaktem służbowym czy konsultantem). Stopień sformalizowania współpracy jest zagadnieniem „czysto operacyjnym”, niejako wewnętrzną sprawą resortu, a więc sferą odnoszącą się do działań operacyjnych SB.

Z jednej strony możemy zatem omawiać zagadnienie współpracy z perspektywy źródła udzielającego informacji, a z drugiej – funkcjonariuszy – odbiorcy informacji. Jednak niezwykle istotne jest także rozdzielenie sfery faktów historycznych od motywacji. Należy zwrócić uwagę na ciąg wydarzeń pomiędzy udzieleniem informacji a efektem jaki ono przyniosło. We współczesnej publicystyce celowo wiąże się zagadnienie motywacji i efektu działania tworząc – fałszywie – obraz z którego ma wynikać konstatacja, iż osoba, która udzielała informacji nieświadomie nie mogła nikomu szkodzić. Użyteczność informacji – w świetle powyżej przytoczonej propozycji podziału – należy jednak oceniać z perspektywy jej przydatności do pracy operacyjnej UB-SB. Dla resortu bez znaczenia było, czy dana informacja pochodzi od źródła świadomego czy też „kapturowego” (nieświadomego komu udziela informacji). Zatem świadomość osoby udzielającej informacji nie może mieć wpływu na pierwszy poziom czyli ocenę skutków, jakie z niej wynikały.

Dopiero w dalszych badaniach należy podjąć próbę ustalenia czy dana osoba dzieliła się z funkcjonariuszami komunistycznej policji politycznej swoją wiedzą świadomie czy też nie. Jednocześnie należy zejść na głębszy poziom analizy i podjąć próbę odpowiedzi na

pytanie czy współpracowała ona z resortem lojalnie czy też starała się wprowadzać bezpieczeństwo w błąd lub udzielać informacji fragmentarycznych.

Ocena postawy źródła informacji, w pewnym sensie wiążąca się z zagadnieniami etyki, musi być konsekwencją wnikliwej analizy kontaktów „źródła” z funkcjonariuszami, popartą znajomością środowiska, w którym informator działał czy analizą potencjalnego stanu wiedzy, którą mógł posiadać. Ma bowiem dać odpowiedź na kluczowe pytanie czy był on osobą „złamaną” przez resort, która starała się wywikłać ze współpracy czy zdrajcą działającym na korzyść komunistycznego aparatu represji.

Wydaje się, że dlatego właśnie ten poziom badań powinien w największym stopniu zawierać szczegółowe, możliwie obszerne opisy pozwalające Czytelnikowi wyrobić sobie własną opinię o roli i postawie danego informatora. W tym kontekście podstawowym dylematem dla każdego badacza będzie, jak opisać sytuację, gdy „podstawą pozyskania” były sprawy intymne czy obyczajowe. Bez ich ujawnienia niemożliwe jest zrozumienie, dlaczego ktoś podjął i kontynuował współpracę, zaś ich upublicznienie naraża badacza na zarzut szukania sensacji, kierowania się niskimi pobudkami czy wręcz procesy sądowe o naruszenie dóbr osobistych.

Reasumując należałoby stwierdzić, że pożądane jest szczegółowe ujawnianie mechanizmów funkcjonowania UB-SB – ale winno ono być zawsze poparte rozumieniem celu, jakiego dane „przedsięwzięcie operacyjne” służyło i świadomością realiów historycznych, w których się rozgrywało. Na zagadnienie agentury nie można spuścić zasłony milczenia, jednak ujawnianie faktu współpracy z UB-SB musi dokonywać się w sposób odpowiedzialny i wielostopniowy. Pierwszy poziom to ustalenie faktu dokonania przełomu psychologicznego jakim było podjęcie decyzji o współpracy – czyli fakt zobowiązania się danej osoby do tajnej współpracy z komunistycznym aparatem represji. Drugi poziom to potwierdzenie faktu współpracy. Powinien on obejmować podstawowe informacje pomagające ocenić sytuację, w jakiej znalazł się i funkcjonował konfident. Wydaje się, że powinny one uwzględniać, obok daty rozpoczęcia i zakończenia współpracy, informację o „podstawie pozyskania” (materiały kompromitujące, korzyść materialna, „uczucia patriotyczne” etc.), jednostce/jednostkach UB-SB, z którymi informator współpracował, głównych „kierunkach pracy” (czyli podstawowych zadaniach wyznaczonych przez oficera/oficerów prowadzących), ewentualnych próbach zerwania współpracy, wartości donosów, ocenie donosiciela przez oficera/oficerów prowadzących.

Powyższy schemat obrazuje oczywiście sytuację, którą należało by nazwać idealną. W wielu wypadkach – ze względu na (celowe) zniszczenie akt personalnych i akt pracy agentury – nie jest możliwe zebranie wszystkich tych informacji. Najczęściej jednak na podstawie innych źródeł (przede wszystkim akt operacyjnych, ale często także sprawozdań okresowych, funduszu operacyjnego, akt administracyjnych etc.) możliwe jest podanie w przybliżeniu okresu współpracy oraz odtworzenie przynajmniej w ogólnym zarysie działalności tajnego współpracownika.

Uproszczenie problemu

Tak jak niepodobna pisać o działaniach UB-SB pomijając sprawę agenturalnej współpracy, tak nie da się opisać najnowszych dziejów Polski bez uwzględnienia spuścizny po komunistycznej bezpiece. Jednocześnie ci, którzy zapoznali się z archiwaliami UB-SB zyskują świadomość wysokiej wiarygodności tych źródeł. Zarazem jednak pamiętać należy o zawsze ciężącym na historyku obowiązku weryfikacji uzyskanych informacji przez co najmniej dwa źródła. Prowadzenie jednak dyskusji przez laików sprawia, że zostaje ona zbyt uproszczona, to znaczy sprowadzona do dychotomicznego podziału – w pełni wiarygodne lub absolutnie niewiarygodne. Rzeczywistość jednak z reguły jest bardziej

skomplikowana niż wyobrażenia publicystów. Przyjęło się traktować spuściznę po UB-SB jako jednorodną całość, w istocie jednak mamy do czynienia z bardzo zróżnicowanym materiałem, którego wiarygodność można stopniować zgodnie z regułami przyjętymi w metodologii historycznej. W archiwach po UB-SB znajdują się bowiem zarówno akta administracyjne do których można zaliczyć różnego rodzaju sprawozdania (poszczególnych komórek – sekcji, referatów, wydziałów, urzędów etc.), plany (prac operacyjnych, działalności politycznej etc.), rozkazy (personalne, awansowe, karne, specjalne etc.), ale także akta operacyjne – prowadzonych spraw (ewidencyjnych, sprawdzenia czy rozpracowania operacyjnego), dotyczące agentury (teczki osobowe i teczki pracy konfidentów), akta śledcze, akta prokuratorskie czy akta sądowe, ponadto np. akta paszportowe czy wreszcie akta osobowe (np. teczki personalne funkcjonariuszy UB-SB, Straży Więziennej, Milicji Obywatelskiej etc.). Już samo pobieżne wymienienie niektórych typów źródeł sprawia, że jasnym staje się, iż z perspektywy metodologicznej są to akta różnym stopniu wiarygodności. To co je różnicuje, to przede wszystkim fakt czy są to źródła pierwotne (np. donos tajnego współpracownika) czy wtórne (np. sprawozdanie działania Sekcji napisane na podstawie notatki urzędowej sporządzonej na podstawie innych dokumentów). Jednocześnie jednak ilość i zróżnicowanie archiwaliów, wsparte przez istnienie różnego rodzaju źródła ewidencyjnych (spisów, kartotek, dzienników etc.), powoduje że możliwa jest ich weryfikacja w obrębie jednego archiwum. Tylko osoby nie mające żadnego rozeznania w zróżnicowanej zawartości tego co potocznie nazywa się „aktami bezpieki” czy archiwum IPN mogą formułować tezy o niemożliwości weryfikacji zawartych tam informacji. Weryfikacja nie tylko jest możliwa, ale zróżnicowanie źródeł i wytwórców tych źródeł umożliwia ją w obrębie jednego zasobu archiwalnego. Co nie zwalnia rzecz jasna badacza z konieczności korzystania z innych archiwaliów i dostępnej literatury przedmiotu.

Warto także zwrócić uwagę na demagogiczny chwyt stosowany zarówno przez przeciwników prawdy o PRL, jak i przez byłych funkcjonariuszy resortu. Powielają oni nieprawdziwy argument o fałszowaniu akt UB-SB. To co wymyka się opinii publicznej to niezwykle istotne zagadnienie kontekstu. Otóż wspomniany argument byłby do utrzymania w chwili, gdy założylibyśmy, że każde działanie funkcjonariusza UB-SB wyrwane było z szerszego tła. Innymi słowy, wtedy gdybyśmy uznali, że np. werbunek tajnego współpracownika był wartością samą w sobie czyli celem działania bezpieki było skłonienie danej osoby do współpracy. Tymczasem działania bezpieki – czyli tzw. praca operacyjna stanowiła kompleks aktywności, a werbunek służył wykonaniu jakiegoś zadania. Jedną z podstawowych reguł pracy operacyjnej była celowość i ekonomika prowadzonych działań – a więc osiągnięcie maksymalnego efektu przy minimalnym nakładzie. Bez względu na to, co mówią dzisiaj byli funkcjonariusze resortu głównym ich zadaniem – i z tego byli rozliczani przez zwierzchników – nie było statystyczne mnożenie zwerbowanych współpracowników, ale rozpracowanie jakiejś osoby, środowiska czy instytucji. Tajny współpracownik nie był więc celem prowadzonej aktywności, ale narzędziem do realizacji celu. W skuteczności i wiarygodności narzędzia zainteresowany był sam funkcjonariusz. Tylko wyrwanie jakiegoś działania funkcjonariuszy SB z szerszego kontekstu pozwala na podtrzymanie fałszywej tezy o preparowaniu akt. Rzetelna wiedza o pracy operacyjnej, analiza zróżnicowanych jakościowo i merytorycznie akt przechowywanych w IPN uświadamia, że próby „oszukania systemu” przez funkcjonariuszy SB zostałyby szybko odkryte przez biurokratyczną maszynę i ukarane przez przełożonych. Oczywiście bezpieka popełniała błędy, ale nie były to działania celowe i właśnie mnogość zróżnicowanych archiwaliów pozwala wskazać często źródła błędnych informacji. Pamiętać bowiem należy, że w „prawdziwym” – a więc nie sfałszowanym dokumencie, mogą się również znajdować nieprawdziwe informacje.

Bezpieczna wizja vs. prawda historyczna

Swoista banalizacja systemu totalitarnego jaką przeprowadzano w ostatnim kilkunastoleciu, oswojenie dyktatury w imię hasła „wszyscy byliśmy umoczeni” ma przynieść skutek w postaci zaszczepienia w społecznej świadomości „bezpiecznej” wizji historii Polski. Historii, w której nie ma zdrajców i zdradzonych, bohaterów i kanalii, ciemnych i jasnych stron, a jedynie wszechogarniająca szarość, w której rozmywają się ludzkie postawy. Prawda historyczna wymaga jednak odmiennego opisu. Niezależnie od działań natury politycznej i demagogicznej, w ciągu ostatnich lat powraca problem totalitarnego dziedzictwa. Warto podkreślić, że jest on w pewien sposób naturalnie kanalizowany w obrębie zagadnienia agentury. Można zaryzykować twierdzenie, że jest to efekt związany ze współczesną rzeczywistością medialną. Z tej perspektywy nie jest zaskakujący fakt, że członkowie partii komunistycznej czy funkcjonariusze bezpieczeństwa działali przeciwko niepodległości Polski. Natomiast medialną sensacją może stać się przypadek osoby, która dotąd uchodziła za działacza niepodległościowego, a okazała się donosicielem – taki temat z natury rzeczy bardziej przyciąga uwagę opinii publicznej. Jednocześnie musimy zdać sobie sprawę, że rozliczenie z komunizmem jest nieuchronne, można je było odwlec w czasie, ale nie można go całkowicie unieważnić. Jest bowiem naturalną konsekwencją transformacji z dyktatury w system demokratyczny. Skutkiem opóźnienia płacenia tej ceny są coraz większe emocje społeczne, które temu procesowi towarzyszą. Dopiero z perspektywy ostatnich kilkudziesięciu miesięcy, opinia publiczna dostrzegła, jakie były konsekwencje manewru zastosowanego w latach 1989–1990 – czyli próby przekonania społeczeństwa, że wykluczenie reprezentantów komunistycznego reżimu z budowy społeczeństwa demokratycznego byłoby złamaniem zasad demokracji. Afery mnożące się w ostatnich miesiącach rządów postkomunistów były dla opinii publicznej widocznym dowodem, że osoby czynnie zaangażowane w trwanie systemu totalitarnego w warunkach demokratycznych działały tak jakby się nic nie zmieniło. Zgodnie zatem z obawami niektórych środowisk stanowiły one swoistą grupę podniesionego ryzyka, której włączenie w budowę demokracji przyniosło efekt w postaci wynaturzeń systemu. Zaangażowanie postkomunistów nie przyniosło zatem demokracji pożytku, ale spowodowało straty. Niepodobna bowiem zbudować systemu demokratycznego na fundamencie komunistycznej mentalności „państwa partyjnego – sprywatyzowanego”. Prawdziwe przedstawienie historii PRL, w którym zawiera się także opis jednostkowych ról jakie poszczególne osoby odgrywały w okresie reżimu komunistycznego pozwoli na upublicznienie mechanizmów i środowiskowych zależności, które rzutują na współczesną Polskę. Właśnie dlatego badania te, są dla wielu osób czy środowisk niewygodne.

Dzieje III RP są okresem, który określa się jako czas „braku polityki historycznej” państwa Polskiego. Faktycznie jednak „polityka historyczna” była aktywnie prowadzona przez dominujące w ostatnim kilkunastoleciu środowiska polityczne wywodzące się z jednej strony z lewicy „Solidarnościowej” i środowisk tzw. lewicy laickiej, z drugiej natomiast strony ze szeroko rozumianego środowiska postkomunistów. Zgodnie z tą polityką konsekwentnie fałszowano obraz PRL i rolę jaką w czasie jego trwania odegrała część aktualnej „intelektualnej elity”, ale przede wszystkim fałszowano wizję i konsekwencje „okrągłego stołu”. Rzeczywistość ostatnich kilkudziesięciu miesięcy odsłania konsekwencje aklimatyzacji popeerelowskich nieformalnych struktur w ramach demokratycznego państwa. Przedstawienie w krzywym zwierciadle dziejów PRL służy właśnie tym środowiskom, dla których ukazanie w mikroskopijnym zbliżeniu istoty tego systemu i potencjalnych możliwości innego przeprowadzenia „upadku komunizmu” jest realną groźbą, stanowiąc uderzenie w zafałszowaną wizję roku 1989 i poprzedzających ten rok wydarzeń. Ta wizja PRL w ostatnim czasie załamuje się pod naporem publikacji ukazujących prawdziwą historię Polski. Z wydawnictwami tymi opartymi o archiwalia UB-SB wspomniane środowiska nie

potrafią podjąć dyskusji na płaszczyźnie merytorycznej. Stąd atak na wiarygodność samych archiwaliów i próby zdyskredytowania osób, które badania nad tymi źródłami podejmują. Faktem jest, że akta byłego aparatu represji wnoszą nowe elementy do znanych już dziejów PRL. Niepodobna napisać rzetelnej historii PRL bez korzystania z nich – co nie oznacza, że można ją napisać tylko i wyłącznie na podstawie akt komunistycznej policji politycznej. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że początkowo w czasach PRL w drugim obiegu, a od początku lat 90-tych na masową skalę publikowano książki naukowe i popularyzatorskie przybliżające dzieje PRL. W ten sposób opisane zostały niektóre ze sfer składających się na komunistyczny reżim – płaszczyzna oficjalno-propagandowa, wizja PRL we wspomnieniach byłych działaczy opozycyjnych czy próby syntez dziejów Polski „ludowej” pisane w oparciu o oficjalne wydawnictwa, zbiory archiwów państwowych i wspomnienia. To czego – z oczywistych względów nie uczyniono – to opis ukrytego dla przeciętnego mieszkańca PRL nurtu działań operacyjnych. Właśnie nasilenie publikacji ukazujących działania operacyjne UB-SB wypełnia tę lukę i dopiero po poddaniu naukowej analizie tej warstwy złożonej rzeczywistości Polski „ludowej” możliwe będzie ukazanie jej dziejów w prawdzie i napisanie pełnowartościowej syntezy historii PRL. Z tej perspektywy patrząc niepoważnie brzmią wypowiedzi, często nobliwych naukowców, którzy nawołują do zignorowania części z dostępnych źródeł historycznych i poprzestania na dotychczasowych badaniach. Z perspektywy naukowej należy zadać pytanie jak traktować badacza (czy dziennikarza), który z własnej woli odrzuca możliwość dotarcia do prawdy?

Pierwodruk: „Nowe Państwo”, 2006 nr 2; przedruk: *Agentura w akcji*, red. F. Musiał, J. Szarek, „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”, t. 4, Kraków 2007